

1896. a. 72.

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 12
Na pół roku. . . . fr. 6
Na trzy miesiące. . . fr. 3
Dziennik wychodzi co dni 10.

Nr 4.

DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1855 ROKU.



Wszelkie zgłaszania się ty-
czące się prenumeraty pisma, nie
odbierania takowego i t. p., tu-
dzież przesyłanie opłat, adresowa-
ny być powinny do Józefa
Łopacińskiego, Boulevard Mont-
farnasse, 129, à Paris.

Pismo niniejsze, biorąc tytuł *Wiadomości Pol-
skich*, które dotąd wychodziły poszytami w o-
śmce, jest oddzielone od nich zmianą redakcyi
i formatu.

Redakcyja przechodzi w ręce pana Felixa Wro-
towskiego; numer dzisiejszy rozpoczyna nowy
zawód pisma, które odtąd będzie wychodziło ta-
kimi numerami co dni dziesięć, czyli trzy razy
na miesiąc.

Dzień *dziesiąty, dwudziesty i trzydziesty* ka-
żdego miesiąca, są dniami obranymi do stałego
ogłaszania numerów, jak niniejszy, półarkuszo-
wych. W razie jednak koniecznej potrzeby,
może zajść mała zwłoka albo przyspieszenie; a
jeśli by okoliczności tego wymagały, objętość
numerów zwyczajnych będzie podwojona, lub
między dniami ich wyjścia wyjdzie numer do-
datkowy.

Prenumerata niniejszego pisma w nowym for-
macie, wynosi na kwartał franków 3, czyli na
rok fr. 12. Podwojenie objętości numerów lub
powiększenie ich liczby, niezmienia ceny pre-
numeraty.

Lubo części poprzednie i rozpoczynający się
nowy oddział *Wiadomości Polskich*, bynajmniej
nie są połączone wzajemną odpowiedzialnością
za to wszystko co stanowi wewnętrzną istotę pi-
sma, pod względem wszakże materyalnym czyli
administracyjnym, zachodzi między niemi pe-
wny związek.

Administracyja pisma, pozostaje w ręku pana
J. Łopacińskiego. Szanowni prenumeratorowie,
którzy zapisali się na część drugą roku drugiego
Wiadomości Polskich, lub którzy zapisać się ze-
chcą na oddział niniejszy, raczą zgłaszać się do
niego pod wiadomym adresem: *Boulevard Mont-
farnasse, 129.*

Wszelkie zaś pisma i listy dotyczące się redakcyi,
mają być adressowane *franco* na imię redaktora,
à la Bibliothèque Polonaise, 6, quai d'Orléans.

Czytelnicy nasi otrzymując numer niniejszy i powyższe w nim
oznajmienie, będą może niezadowoleni, że donosząc im o
zmianie redakcyi i formatu naszego pisma, nic niemówimy
nietylko o jego dążności i zamiarach, ale nawet o wyborze
i rozkładzie przedmiotów jakimi ma się zajmować.

Rzeczywiście, jestto postępować przeciw zwyczajowi; ale
bo też dzisiaj wszystko idzie inaczej. Czasy teoryi przemi-
nęły, żyjemy w czasach czynu. Składać wyznania wiary, ro-

zbierać odcienia kolorów politycznych, znamionować swoje
chorągwie, dowodzić, przekonywać, skłaniać, usposabiać,
jednem słowem rozprawiać, już nie pora! Nie pora także,
dla nas przynajmniej, dawnym trybem zakładać pisma i dzien-
niki urządzone jak na ciszę pokoju, zawiązywać rozległe kor-
respondencye, organizować gospodarstwo artykułów rozma-
itego rodzaju, budować jedną z tych machin piśmiennictwa,
które stanowią przemysł dziennikarski.

Dziennikarstwo, nawet w najpotężniejszém ognisku swo-
jem, pozbawione zostało powietrza do wydymania ogromnych
kolumn gadanin polityczną. Tylko to co opiera się na czy-
nie, albo idzie ze źródła rzeczywistej siły, ma dziś istotną
wagę. Mniej zajmując się nieśmiałym gwarem dzienników
prywatnych, publiczność stawia pilne ucho na każde słówko
Monitora. Od początku wojny wschodniej, pokazało się nie-
mało, tak naszych własnych jak cudzoziemskich, broszur
i tomów wyśi. czy- y b znaczenie sprawy Polski w obec-
nem zadaniu. Wszystkie przeminęły prawie niepostrzeżone,
a tymczasem para piśemek ulotnych, dotyczących tej rzeczy
bez wielkiego zachodu, ale jak wieść niesła, wyszłych z po-
bliża gabinetu cesarskiego, uderzyła mocno uwagę po-
wszechną. Widziano już w nich niemal zabłysek upewnionej
dla nas nadziei. Publicyści, którzy przed kilkoma dniami roz-
szerzali się z dowodzeniem, jak należy starannie unikać wszel-
kich zawadzeń o kwestyę narodowości, wystąpili natychmiast
z gorącymi oświadczeniami się za narodowością polską. Owóż
co jest pisanie!

Możnaby jeszcze długo rozprawiać o tém, czy wielkie wy-
padki historyczne, poczytywane za skutek dążności genial-
nych pisarzy, wynikały rzeczywiście z usposobionego przez
nich ducha tej lub owej epoki, albo czy przeciwnie sami ci
pisarze byli objawem zaszłego już pierwej usposobienia w du-
chu. Cokolwiek bądź, jeżeli bywają czasy, w których zоста-
wiono ludziom gotować się i rozmyślać, to też bywają i ta-
kie chwile w dziejach, kiedy wszelki rachunek zostaje zam-
knięty i następuje wykonanie. Niewątpliwie jesteśmy w jednej
z chwil podobnych. Wszystko dziś porwane w bieg do nie-
widomego końca, idzie pod siłą, i pod siłą nie ludzką ale opa-
trzną. Darmo cofać się lub rzucać się naprzód, nikt dziś
sam sobie nie naznaczy stanowiska, a jaką kto ma war-
tość moralną, ta prędzej czy później musi okazać się w czy-
nie.

Kraje niepodległe i możne, mają oprócz ściśle politycz-
nych, mnóstwo innych wielkich swoich interesów. Ich pi-
śmiennictwo codzienne, chociażby usunięte ze znacznej części
zwykłego pola, znajduje zawsze czém zapełnić szerokie swoje
arkusze; ich literatura nawet, może sobie toczyć się ubitym

BIBLIOTHEQUE
UNIV.
GRAC

torem, niezważając na huk dział grzmiących daleko po za bezpiecznemi ścianami państwa. Części ujarzmionego kraju naszego, jakkolwiek pozbawione życia publicznego, żyją wszakże swoim życiem domowem. Dziennikarstwo tam, lubo bez własnej podstawy narodowej będące tylko słabem naśladowaniem dziennikarstwa cudzoziemskiego, stoi jednak na gruncie ojcystym, z którego może ciągnąć pożywność; sama literatura krajowa dostarcza mu zasilku. Ale my w tutejszem i obecnem naszym położeniu, możemy tak sobie pisać jak cudzoziemcy lub nasi krajowcy? Jeżeli bywało coś podobnego, to dzisiaj już być niemoże i być niepowinno. Jakżeto! kiedy cała nasza nadzieja w ruchu, w pochodzie, w wojnie, mieliżbyśmy rozkładać nanowo warsztat piśmienniczy, zasiedlać się koło niego na długie lata?

Położenie nasze jest wyjątkowe i pismo nasze musi stanowić wyjątek pomiędzy pismami podobnego rodzaju. Niewiemy nawet czyby je należało liczyć do rzędu dzienników, bo niema zwykłych warunków i niemoże pełnić wszystkich funkcji dziennika; jest wszakże organem politycznym, a organem nietylko idei, ale rzeczywistego działania. Sprawa Polski dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtém odegrywa rolę istotnej potęgi wśród państw europejskich, i zaiste mogłaby już przeto samo mieć swój organ piśmienny; gdyby wszakże była ona tylko ideą, tylko dochem niepokojącym gabinety dyplomatyczne; gdyby niedawalo się to czuć, że powinna i że poczęła już ucieleśniać się na ziemi; gdyby nicobudzało się coraz mocniej to przekonanie, że zajmujące się ognisko jej życia każdy z nas powinien całemi piersiami rozdymać: pewnie niemielibyśmy pochopu do prowadzenia niniejszego pisma, i niebylibyśmy nagleni do tego licznemi żądaniami. Bliżsi i oddaleńsi rodacy nasi, ciekawi wiedzieć jakie z każdym dniem wchodzi lub zamierzają nadzieje dla Polaków; co, gdzie, i w jaki sposób robi się, lub robić się może dla podzwignienia Polski, naturalnie zwracają oczy ku stolicy, w której środkują się zagadnienia i świata i nasze, z której tylko może wychodzić teraz ogólny kierunek narodowych naszych działań. Będziemy się starali przeto, ile w mocy naszej, odpowiedzieć żądaniom rodaków, objaśniać im położenie sprawy Polski w każdej nowej zmianie okoliczności, a mianowicie donosić o wszystkiem co ma związek z czynnem działaniem w tej sprawie. To jest główny nasz zamiar. Niewzbraniamy się przytém dać miejsca w kolumnach naszego pisma wszelkim innym przedmiotom właściwym dziennikowi, a szczególnie zajmować się czasem naszą literaturą krajową. Niewolnica ta zmuszona w zamknięciu marzyć i śpiewać sama sobie, zdaje się nie wiedzieć, że tu idzie o śmierć lub życie dla niej i dla jej języka. Ale czy śmieje się i gawędzi wesoło jak obłąkana na cmentarzu, czy naśladowując swobodnych cudzoziemców rozprawia z porozumieniem jak w najlepsze czasy, głos jej dla nas jest zawsze przenikający serce.

Niechaj czytelnicy nasi raczą poprzestać na tym programacie i zawierzą zresztą dobrem naszym chęciom. Jeżeli zaś kiedy niezadowolimy ich ciekawości, to niech przypomnia sobie, że nieobiecujemy im ani wszystko wiedzieć, ani wszystko powiedzieć. W chwilach jak dzisiejsze, często może się zdarzyć, że im rzeczy czynniej idą, tém mniej godzi się o nich mówić.

SPRAWA POLSKA.

Wzięcie Sełastopola i obecne położenie wojsk obu stron

walczących, zdają się usuwać wszelką wątpliwość, że przed zimą cały półwysep krymski będzie w ręku sprzymierzonych. Na to, po różnych przypuszczeniach takich lub owakich obrotów wojennych, w końcu powszechna zgoda. Ale co potem? Pytanie położone już w roku przeszłym, kiedy spodziewano się pędzszego zwycięstwa, stało się teraz bardzo zajmującym. *Co potem?* wziął za tytuł świeżo ogłoszonego swego pisemka Kossuth, w którym bez żadnego oszczędzania stosunków dyplomatycznych, ocenia dotychczasowy kierunek i niezbytne warunki szczęśliwego końca wojny wschodniej. Publiczność paryżka nie rozpatruje rzeczy tak wszechstronnie. Publicyści, którzy przedewszystkiem zapytują rano jaki jest kurs papierów, a wieczorem myślą czy jutro pójdą w górę lub spadną, troszczą się o całe zadanie pod jednym tylko względem, układów co najrychlejszych i pokoju. Układy przez zimę, a na wiosnę pokój albo wojna. Odpowiedź ta wymaga jeszcze objaśnienia: jaki pokój, i jaka wojna? Pokój, na warunkach podanych przez mocarstwa zachodnie, a te być mają: zniesienie wszelkich twierdz w Krymie, wzbronienie Rossyi utrzymywania choćby najmniejszej floty na morzu Czarném, ogromna indemnizacja pieniężna. Jeżeli Rosssa przystanie na to, to dobrze; Krym będzie jej oddany i każdy powróci do siebie z porządną zapłatą za krew przelaną. W przekonaniu ludzi, którym zdaje się, że na całym świecie więcej o nic nie idzie tylko o handel i przemysł, Rosssa musi podpisać ten wyrok śmierci na całą swą dążność historyczną, tę abdykacyę całej swjej wielkości politycznej, bo zdaniem ich, podobnie jak Anglia lub Francya, nie może żyć bez bandlu. Bywa tu wprawdzie natrącana obawa, że Rosssa chociażby zobowiązała się do indemnizacyi, niekoniecznie z niej się uiszi, bo pieniędzy niema; a kiedy nie będzie płaciła, to cóż z nią robić? Wątpliwość ta nabawia trochę kłopotu, ale mniejsza o nią; gorzej jeżeli pokoju podpisać nie zechce, bo choć pozbawiona handlu i niema pieniędzy, gotowa czasem, jak mówił nieboszczyk Mikołaj, stawić na kartę losu do ostatniego rubla i do ostatniego człowieka. W takim razie wojna, i na przyszłe lato ta sama historia nad Bałtykiem, jaka była nad morzem Czarném. Wysadzić wojska w Finlandyi, lądem iść pod Petersburg. Skoro stolica będzie zbombardowana, car niezawodnie zgodzi się na zburzenie Kronsztadu, przyrzecze niemiec floty na Bałtyku, zobowiąże się wrócić koszta wojenne. Prawda że będzie dłużnikiem golszym niż byłby teraz; ale niewchodźmy w to, byle podpisał pokój. Wszakże i po układach przez przyszłą zimę, może jeszcze nie podpisać. O! wtedy to już co innego. Mając w ręku naszym Krym i Finlandyę, trzeciego roku pójdziemy do Polski i raz nazawsze skończymy z Moskwą.

Ledwie można powtarzać coś podobnego bez żartu, a przecież jest to wierna treść rozmowań i wyobrażeń stanowiących ośnowę wielu artykułów dziennikarskich i rozmów pomiędzy ludźmi należącymi do klasy oświeconej. Ten brak zdrowego sądu politycznego w pewnej części publiczności francuzkiej, zdaje się być skutkiem choroby, która zagnieździła się tu współcześnie z cholerą. Jest ona rodzajem pomieszczenia umysłu zwanym *idée fixe*, a tą ideą zakutą, tym we łbie cwiekiem mieszącym czyste pojęcia i szlachetne uczucia Francuzów, jest filipowskie *la paix à tout prix*. Wzięliśmy umyślnie na uwagę opinię, która niewychodzi ani z rządu ani z ludu, i niema żadnej ani moralnej ani logicznej zasady, aby pokazać że i ta, pomimo wszelkie wykrety musi nakoniec szukać ostatecznego rozwiązania zadań dzisiejszych w sprawie Polski.

W innych krajach, z innych przyczyn objawiają się niemniej dziwne feomena rozumowań i pomysłów politycznych. Anglia, która dla nawrócenia balwochwalców drukuje milionami biblie w ich językach, a obok tego odlewa w siebie w Birmingham balwany dla nich; która jawnie huczy na meetingach za odbudowaniem Polski, a w duchu strzeże całości Rosyji jak żrenicy w oku; Anglia ten kraj dotąd nieodgadniony, i ledwie poczynający ukazywać się w swojej właściwej istocie, dostarcza pod każdym względem najosobliwszych sprzeczności. Często tam można napotkać obok poważnej kombinacji dyplomatycznej, dziecinną nieświadomość rzeczy, a najżywcze chęci tak obrócone, że je trzeba brać za szyderstwo. W początkach tego miesiąca dziennik *The Torquay Director* taką naprzykład podawał radę:

« Zawikłana kwestya Polski dalaby się łatwiej rozwiązać, gdyby na tronie sarmackim posadzono jednego z książąt pruskich, pod którego berłem Niemcy i Polacy możeby prędkiej dali się złąć w lud jeden. Żeby takie państwo polskie było tém skuteczniejszą zaporą przeciw scytyzmowi, trzeba je wskrzesić w całej jego dawniej rozciągłości od morza do morza, nie zostawując ani krszty pod obcym panowaniem. To dzieło uniemożliwiłoby tych co by przyłożyli do niego rękę. »

Francuzi i Anglicy mając się dziś za panów świata i nie myśląc wcale aby kwestya Polski była kiedykolwiek zdolną wpłynąć na zmianę ich pomyślności, mogą sobie traktować ją lekko i od niechcenia; ale nie tak jest z Niemcami. Niemcy znają dobrze, że tu chodzi o ich skórę, i podnoszą głos zawzięty, w którym czuć drżenie strachu. Wyszło temi czasy w Lipsku pismo, którego autor bezimienny, pewien że dowodzeniami swemi zabije nazawsze wszelkie zamiary odbudowania Polski, pamfletowi swemu dał tytuł: *Finis Polonia*. Dowodzenia te nie są ani nowe, ani odznaczające się zręcznością; a czyj w nich ukryty interes, to daje się widzieć z kądem. Austriacki dziennik *Dunaj*, tak mówi o tém piśmie:

« W chwili kiedy wojna z Rosyją poczyna się na prawdę, żadna kwestya niezasługuje bardziej na rozbiór bezstronny i wyjaśnienie pod wszelkimi względami, jak kwestya Polski. Wszelka bowiem walka lądowa z mocarstwem północy, musi toczyć się w prowincjach dawnego królestwa polskiego, gdzie obie strony walczące mogą wywoływać na swoją korzyść wspomnienia narodowe mieszkańców. Bardzo potrzeba się lękać, aby w takim razie nieporuszono śniegozwału, który dla państw zachodnich, a mianowicie dla Europy środkowej, mógłby stać się równie strasznym jak najście zwyciężczych wojsk rossyjskich. Należy więc wdzięcznie przyjąć pismo, które przynosi ostrzeżenia w samą porę! Autor w rozwinięciu swoich widoków zdaje się mieć na myśli wyprowadzenie z błędu tych teoretyków politycznych, którzy uroili sobie, że Austria dla przyłożenia się do odbudowania Polski, chętnie oddałaby Galicję i Bukowinę, byleby ją wynagrodzono posiadłością księstw nadduńskich; ale dowodzenie jego bije istotnie w główny punkt zadania, a punktem tym jest niebezpieczeństwo, jakieby z przywrócenia Polski wynikło dla Europy środkowej, dla Niemiec i Austrii. Królestwo polskie zacieśnione w swoich granicach dalekich od brzegów morskich, byłoby utworem słabym i niezdolnym do życia, ale dostatecznym na przytułek dla wszystkich wichrzycieli wschodnio-europejskich, którzyby założyli tam stolicę swoich spisków przeciw państwu sąsiednim, pewni opieki i poparcia, bo to dawałoby Polsce nadzieję odzyskania prowincyi niegdyś należących do

niej, a później wcielonych nieodzownie do Niemiec, do Prus i do Austrii. Tak postawione królestwo polskie byłoby gniazdem nieustannych zaburzeń, ciągłą dzwignią zamachów panslawistycznych, obiecujących mu brzegi mórz, a zatem siłę żywotną. Kto miał sposobność stykać się z Polakami, wie jakie granice zakreślają oni przyszłemu swemu państwu. Najskromniejsi sięgają po Gdańsk, Rygę, Królewiec, Odesę i dobry kawał Szlązka; najzuchwalsi godzą do przewodnictwa w powszechnej konfederacji Sławian, marzą o przymierzu pobratymczym z Rossyanami i o wzniesieniu na całym trójkącie illiryskim wielkiego królestwa Serbów. Co wtenczas Europa poradziłaby sobie na ochronę swoich interesów? Jakimby sposobem państwa środkowe zdołały oprzeć się związkowej potęgze rusko-polskiej, która już ukazuje się w przyszłości tak blizkiej? Austria i Niemcy mogą kiedykolwiek zezwolić, na utworzenie podobnego mocarstwa? Europa możliwie przystać na wzniesienie nowego kolosu północy, na utworzenie nowej monarchii obejmującej całą Sławiańszczyznę? Jakżeto przypuścić, aby Austria, póki jej tchu stanie, oddała Galicję i Karpaty, które są naturalnym wałem osłaniającym ją od północy i wschodu? Niemcy, dla zadość uczynienia romansowej idei sprawiedliwości historycznej, mająż zadać same sobie cios samobójczy? Mająż zrobić komuś podarunek z ziemi, która im dostarcza najdzielniejszych ludzi? »

Dziennik katolicki *L'Univers*, przytaczając powyższe wołania na gwałt austriackiego *Dunaju*, tyle tylko umie powiedzieć, że te obawy mogłyby być słuszne, gdyby dla odbudowania Polski uciekano się do *Rewolucyi*, ale przywrócenie jej dokonane *regularnie* przez wielkie mocarstwa europejskie, które mają potrzebę wznieść między niemi a Rosyją mocno ustaloną baryerę polityczną i religijną, wcale niegroziłoby takiem niebezpieczeństwem. Ze zaś dziennikarz austriacki ideę sprawiedliwości historycznej, bez której polityka Europy nie jest jeszcze chrześcijańską, nazwał ideą romansową, to ani zastanowiło dziennikarza z professyi katolickiego.

WIADOMOŚCI ZE WSCHODU.

Stambuł, 27 września.

Brygada naszych kozaków w Burgas, dnia 15 b. m. o godzinie 4 po południu wystąpiła przed Sadykiem Baszą. Władze miejscowe były temu obecne; tłum ludu wszelkich wyznań otaczał pułki stojące w kolumnach ściśniętych. Po ogłoszeniu wzięcia Sebastopola, wykrzyknięto po trzykroć ogromne hurra Sułtanowi i sprzymierzonemu. Nastąpiły potem manewry, tyraliery odbyli ćwiczenie ogniowe, nakoniec brygada przeciągnęła przed swoim naczelnikiem. Pułk 2gi nie jest jeszcze należycie odziany, ale składa się z dzielnych i dobrze usposobionych ludzi.

Dnia 22 b. m. przybyli do tutejszej stolicy książę Władysław Czartoryski i pan Adam Mickiewicz. Przyjmowani są z wielką oznaką szacunku. Jenerałowie francuzcy i angielscy składają księciu uprzejme oświadczenia przychylności; ambasador francuzki zaprosił go na mieszkanie do swego pałacu w Terapii. Ambasada angielska chciała dać podobną gościnę u siebie panu Mickiewiczowi, ale się od tego wynowit. Skender Basza (Jliński) i Skender Bej (pułkownik Kuczyński) przyszli powitać go i przypomnieć się dawniej z nim znajomości. Przyjął ich miło; ale co go najbardziej rozrzewniło, to serdeczne powitanie starego attamana Nekrasowców Ganczarowa, który sławiańskim chyczajem przyszedł do niego z chlebem i solą, a odchodząc zaprosił go w imieniu swojej dobruckiej sicy do siebie na obiad. Nekrasowcy zamieszkali w Dobruczy najpierwsi dostarczali Sadykowi Baszy 500 mołojców, których zacny attaman sicy przyjeżdża odwiedzać, pielęgnuje a czasem i karmi po ojcowsku. Dzielni ci ludzie żyją z naszymi rodakami w braterskiej miłości i przyczyniają się najmocniej do podno-

szczenia imienia Polski na wschodzie. Biskup i kilku duchownych kozaczyzny dobruckiej, uszedłszy ze swoich osad spuszczonej przez rossyan, szukali tutaj przytułku. Książę Władysław polecił przyjąć ich jak najrychlej do osady polskiej w Adampolu. Jest tu także pięć rodzin małosyjskich, zabranych do niewoli w Sebastopolu przez francuzów, którzy również żądają być tam umieszczone. Zgłoszono się do poselstwa o zapomogę dla nich, skoro ta będzie otrzymana, zostaną odesłane do Adampola, gdzie powiększą ludność rolniczą, a wedle przyjętej zasady jedynie tylko sławiańską.

Kapitan Paszkowski przybył dzisiaj ze wszystkimi efektami dla drgniego pułku kozaków i ma 2go października jechać z nimi do Burgas, dokąd też udadzą się książę Władysław i pan Mickiewicz.

O wysłaniu naszych kozaków do Azji niemasz więc więcej mowy, a i późna pora roku już nie potężna. Słychać znowu że oba pułki pójdą nad Dunaj, dokąd także ma być skierowany korpus generała Viviana. Twierdze naddunajskie coraz bardziej zaopatrują się w zapasy wojenne i środki utrzymania licznych załóg. Kilku naszych wojskowych udało się do Batum, gdzie Skender Basza obejmuje dowództwo dywizji tureckiej.

WYPADKI TEGOCZESNE.

Ostatnia proklamacja księcia Górczakowa do wojsk jego wypartych z Sebastopola, wygląda bardziej na mowę pogrzebową, niżeli na odezwę wojenną. Łatwo pojąć żal i boleść rosyjanina i wodza patrzącego na zdruzgotane podnoże kolosu północy, które swoimi pierściami zasłaniał. Gruzy potężnej twierdzy, ogorzone maszy i przewrócone boki zatopionych okrętów wyglądające z pod wody; świeże mogiły Kornilowa, Nachimowa, Istomina, najdzielniejszych admirałów rosyjskich, poległych w sile wieku bez chluby spotkania się na morzu z flotą nieprzyjacielską: to wszystko musiało obudzić uczucia smutne, które niedały się zagłuszyć udawanym głosem ufności i mocy. Ale trudniej zrozumieć dlaczego wódz naczelny chce usprawiedliwić pożar Sebastopola pożarem Moskwy, a co gorzej, bo nierozsądniej, umyśli wojska i naroda swojego przeraża strasznym wystawianiem nadludzkiej potęgi nieprzyjaciół: mówi o działach olbrzymich sięgających dalej niż sięgnąć mogą działa rosyjskie, o kulach, niezwyklej wielkości tłuczących wszystko, o niepodobnym do wytrzymania ogniu piekielnym i t. d. Zabobonny lud moskiewski, gdy mu podobne rzeczy będą po cerkwiach czytane, gdy zobaczy że już ani jego archijerzej, ani generałowie cara nie mogą dać rady z takim szatańskim uieprzyjacielem, przypomni sobie że Suwarów i Kutuzów wcale co innego dawniej mówili, zwątpi o potęgę swojej i wiary i broni. Zdaje się że to zwątpienie poczyna już ogarniać żołnierza. Dowodem tego świeża bitwa 29 września pod Kuchigiem przy Eupatorii czyli Kozłowie. Pierwszy tu raz starły się z sobą kawaleria rosyjska i francuzka, z których ostatnia, nad wszelkie spodziewanie sądzących z pozoru, udowodniła swoją wyższość. Jazda generała d'Allonville w spotkaniu się z jazdą generała Korfa, straciwszy tylko 6 ludzi ubitych i 27 rannych, położyła trupem 50 ułanów, wzięła 160 jenców, 250 koni, 6 dział, czyli mniej dwoma działami całą baterię artylerji konnej rosyjskiej, 12 jaszczków i kuźnię połową. Rzeczność wszystkich doniesień marszałka Pelissier zaręcza pewnością i tego obliczenia. Uderzenie więc francuzów było i dzielne i dobrze wykonane, a słabość oporu rossyan pokazuje przedewszystkiem brak wyćwiczenia w żołnierzu; bo jeżeli liczba zabranych koni przechodzi liczbę ubitych i wziętych ludzi, to widać że wielu ich pospadało jedynie z przyczyny nieumiejętności jeżdżenia. Dla nas to nic dziwnego; postrzegamy tylko że kawaleria rosyjska jest taką jaką zawsze była. Piękna na oko, uzbrojona i umontowana wspaniale, zadziwiająca doborom ludzi, a bardziej jeszcze koni jednakich szerścią i wzrostem, podczas pokoju występuje świetnie na parady, ale do wojny nie jest nigdy dosyć wyrobiona. Pochodzi to z tak zwanego ekonomii pułkowników i szwadronistów rosyjskich, którzy chowając do swych kieszeni pieniądze brane ze skarbku na siano i owies, niemają nigdy w pułkach pełnej liczby konni, a i z tych część znaczną posyłają na paszę, przezco więcej niż sześć miesięcy w roku musztra konna prawie zupełnie zostaje zawieszona. Konie więc są zawsze nie dość wyjeżdżone i ludzie niemają potrzebnej wprawdy. Dodać należy, że wrazie wojny,

szeregi nagle dopełniają się końmi przyprowadzonymi ze stępów, których żołnierze ledwo mają czas oswoić z munsztukiem. Nie trzeba wszakże wszystkiego przypisywać wyćwiczeniu. Jeżeli w każdej broni dach wojska wiele znaczy, to dzielność jazdy szczególnie od zapału zależy, i wpływ moralny jaki wywiera zwycięstwo lub niepowodzenie, nie daje się tak prędko postzedz ani na artylleryi, ani na piechocie, jak na jeździe. W czasie naszej wojny 1831 r. nietylko stare ale i nowe pułki jazdy polskiej przewracały zawsze kawalerję rosyjską. Ledwo konnopolcy korpusu litewskiego i lejbkoczy zdołali czasem stawić czoło. Ale kiedy w szczęśliwych początkach krakusy byli straszni dragonom i huzarom, to przy zwątpieniu pod koniec zdarzało się, że sotnia kozaków pędziła szwadron wstawionych ułanów naszych. Wyższość tedy jazdy francuzkiej nad rosyjską, może być równie skutkiem lepszego wyćwiczenia jakoteż i podniesionego zapału z jednej a upadku ducha z drugiej strony. Szkoda tylko że francuzi niemają dosyć swojej jazdy w Krymie, potrzebnej mianowicie teraz gdy wojna z obłężniczej stała się połową. Na zarządzenie temu niedostatkowi mogą być różne sposoby. Można by naprzykład sprawdzić przez morze Czarne kilkanaście tysięcy konnych górali kaukaskich; można by nawet na miejscu uzbroić oddziały tatarów krymskich, mających swoje stada koni. Czerkiesy i tatarzy niebyłoby zapewne zdolni do boju frontowego, ale jako ruchawka oddaliby wielkie posługi wojsku sprzymierzonym. Nic wszakże niebyłoby stosowniejszego dzisiaj, jak przewieść do Krymu pułki kozaków tureckich Sałyka Baszy. Każdemu kto cokolwiek zna tameczną miejscowość, łatwo jest pojąć jakieby wrażenie sprawiło samo ukazanie się tam kozaków zbrojnych przeciw Rossyi. Północne pobrzeża morza Czarnego szeroko są zasiedlone ludnością, której wspomnienia i nadzieje są też same co Nekrasowców i Zaporozców. Boh, Dniepr, Don, Kuban przychodzą z krajów kozackich, gdzie pamięć wolnych słobód niezgasła, gdzie jarzmo moskiewskie wyciska zawsze ciężkie westchnienia. Czyliżby wieść o pułkach kozaków dobijających się swobody, połączona z wieścią o wzięciu Sebastopola, nie przejęła nową trwogą ducha moskiewskiego? Ale może jeszcze nie pora na to. Cieszymy się więc tymczasem z tego co zaszło. Cesarz Alexander II, na trzeci dzień po przybyciu swoim do Nikolajewa dowiedział się o klęsce, która zapewne musiała mu odjąć wiele otuchy w obronie prowincji południowych, do której się gotuje. Nikolajew zresztą, niema tak strasznego znaczenia jak sobie wyobrażają dzienniki francuzkie i angielskie. Jest to port przy ujściu Bohu do Limanu o kilka mil od morza położony, mocno wprawdzie obronny i pełen zapasów, ale tylko do budowania okrętów, co teraz na nic przydać się niemoże. Liman Bohu zbyt miałki niema dosyć wody dla podniesienia wielkich statków wojennych. Budowano przeto w Nikolajewie same tylko skoropy okrętów, które dla opatrzenia w maszynę i uzbrojenia w działa, spławiano do Sebastopola. Niema się więc czego lękać, Nikolajew nie wysłże nową flotą na obronę Odessy od zbombardowania, albo brzegów chersońskich od wyjścia na nie wojsk mocarstw sprzymierzonych.

Kościusza.

Pocytujemy sobie za przyjemny obowiązek podać tu do wiadomości publicznej nazwiska młodych naszych rodaków, którzy odznaczają się postępem w naukach i sztukach.

Na konkursie jeneralnym w Sorbonie, dnia 13 sierpnia r. b., sześciu uczniów Narodowej Szkoły Polskiej w Batignolles, uczęszczających do Liceum *Bonaparte*, otrzymało pochwały idące koleją po nagrodach, czyli akcessitach: *Z matematyki*: Pruszyński, pochwała n° 1; Brzowski, n° 5; Roguski, także n° 5; Wojciechowski, n° 6. *Z Fizyki*: Marchocki, n° 1. *Z Chemii*: Stopiński, n° 4.

— Na konkursie odbytym niedawno w Cesarskim Konserwatorium muzyki, dwaj rodacy nasi, Rembieliński, uczeń P. Bazin, i Tyleżyński, uczeń P. Alard, otrzymali: jeden nagrodę pierwszą, a drugi akcessit n° 2.

— Doroczne nabożeństwo za duszę ś. p. Adolfa Cichowskiego, odbyło się dnia 8 października r. b. w kościele *de l'Assomption*, na którym znajdowało się wielu zamieszkałych w Paryżu ziomków.

— Odbicie niniejszego numeru pisma z powodów niezależnych od Redakcyi, opóźnione zostało. Następny numer wyjdzie 20 tego miesiąca.

Redaktor Feliks Wroblewski.